

Tadeusz SZKOŁUT

## PRAWDA I GODNOŚĆ OSOBOWA CZŁOWIEKA

Tekst niniejszy jest komentarzem krytycznym do wypowiedzi Tadeusza Stycznia SDS, zawartej w artykule *Na początku była prawda (U genezy pojęcia osoby)*<sup>1</sup>. Otóż autor jest zdania, że człowiek zyskuje „godność osobową” tylko wówczas, gdy jest w stanie „przekroczyć siebie w stronę prawdy”, a tym samym dostrzec swą łączność z innym „ja”, posiadającym podobne aspiracje. T. Styczeń wyprowadza stąd konkluzję, iż „respekt dla drugiej osoby może się autentycznie wyrazić tylko poprzez równoczesne respektowanie jej wewnętrz- nego związania się poznaną przez nią prawdą (gdzie może nastąpić błąd!) i respektowanie prawdy jako prawdy. Znaczy to, iż w przypadku stwierdzenia (domniemania) u niej błędu w rozpoznaniu prawdy jedynym sposobem afirmowania zarówno jej jako powiernika prawdy, jak i siebie samego jako powiernika prawdy – może być tylko podjęcie z nią dialogu. Zaniechanie go oznaczałoby lekceważenie zarówno prawdy, jak i (błądzącej) osoby: kogoś, kto jest (z definicji) sobą przez to właśnie, iż jest powiernikiem prawdy i (przez to) samego siebie jako jej powiernika. Tylko w oparciu o te stwierdzenia uzyskuje się nieodzowne parametry dla określenia etycznego sensu zasady pluralizmu i zasady tolerancji”<sup>2</sup>.

Sądzę, że uzależnianie uznania personalnej godności innego od respektowania przezeń tego, co w moim wewnętrznym przekonaniu jest niekwestionowaną prawdą, może się okazać nader ryzykowne z etycznego punktu widzenia. Wprawdzie autor wyraża wolę dialogu z owym błądzącym bliźnim w celu skłonienia go do przyjęcia prawdy, czyż jednak – w wypadku, gdy tamten uparcie odmawia jej akceptacji – nadal będzie uważać go za równego sobie pod względem wartości osobowej? Czyż w tej sytuacji deklarowana przez T. Stycznia tolerancja nie staje się równoznaczna z postawą nacechowaną poczuciem własnej wyższości, prawości, niezachwianej pewności? Bycie w ten sposób „tolerowanym” chyba niewiele różniłoby się od dyskryminacji. Dlatego też

<sup>1</sup> „Ethos” 9(1996) nr 1-2 (33-34) s. 15-30. Tytuł zeszytu: „Wobec postmodernizmu”.

<sup>2</sup> Tamże, s. 24, przypis 24.

niezbywalne prawo jednostki do poszanowania jej osobowej godności byłoby, być może, lepiej chronione, gdybyśmy uznali, że w przestrzeni międzyludzkiej nikt nie jest „powiernikiem” pełnej prawdy moralnej, religijnej, politycznej itp. (bo taką właśnie prawdę w szerokim znaczeniu aksjologicznym, jak się zdaje, autor ma na uwadze). A jeszcze lepiej byłoby, gdybyśmy w ogóle w tym kontekście zrezygnowali ze wzniosłej retoryki prawdy i zastąpili ją po prostu rozważaniami o „słuszności” takich czy innych rozstrzygnięć aksjologicznych, słuszności, której jedynym kryterium może być tradycja (a ściślej: różne tradycje) naszej własnej kultury.

O tym, iż wiązanie kwestii godności osoby ludzkiej z posiadaniem bądź nieposiadaniem przez nią prawdy budzi wątpliwości także wśród filozofów chrześcijańskich, świadczy wypowiedź J. Tischnera. Autor *Etyki solidarności* uważa, iż „godność każdego człowieka jest zawsze taka sama, niezależnie od tego, czy jest on nosicielem prawdy czy nieprawdy. Dlatego w państwie każdy człowiek powinien mieć takie same prawa”<sup>3</sup>. Dla poparcia swego stanowiska J. Tischner cytuje fragment soborowej Deklaracji o wolności religijnej: „Nikt nie powinien być przymuszany do działania wbrew swojemu sumieniu. Prawo to opiera się na samej naturze godności osoby ludzkiej, dlatego też prawo to przysługuje trwale również tym, którzy nie wypełniają obowiązku szukania prawdy i trwania przy niej”<sup>4</sup>. Oznacza to, iż państwo autentycznie demokratyczne, tj. państwo chroniące prawa człowieka, nie może być „państwem prawdziwościowym”, państwem kierującym się zasadą prawdy religijnej. Innymi słowy, państwo demokratyczne winno zapewniać te same prawa wszystkim obywatelom, także ateistom i agnostykom (w Deklaracji o wolności religijnej eufemistycznie określonym jako ci, którzy „nie wypełniają obowiązku szukania prawdy i trwania przy niej”). Gdybyśmy natomiast chcieli stworzyć państwo prawdziwościowe – stwierdza J. Tischner – „to uprzywilejowani w nim będą ci, którzy są nosicielami prawdy. A więc katolicy. Dobrzy katolicy. Trzeba im oddać władzę, ponieważ «mają prawdę». Niekoniecznie musimy zaraz innych prześladować, ale jednak w państwie prawdziwościowym musimy odmówić stawiania na jednej płaszczyźnie wyznawców prawdy i fałszu!”<sup>5</sup>

Jak z tego wynika, ci którzy uznają zasadę, iż posiadanie prawdy uprawnia ich do dzielenia ludzi na bardziej lub mniej wartościowych pod względem godności osobowej, a w dalszej kolejności – do stanowienia prawa uprzywilejowanego nosicieli prawdy, nie są z demokratycznego punktu widzenia godni zaufania. Nie przypuszczam wprawdzie, by ks. T. Styczeń pragnął kogokolwiek prześladować, lecz mimo wszystko wolałbym żyć nie w państwie „prawdziwościowym”, lecz po prostu w państwie demokratycznym.

<sup>3</sup> Ks. J. Tischner, J. Żakowski, *Tischner czyta Katechizm*, Kraków 1996, s. 150.

<sup>4</sup> Tamże.

<sup>5</sup> Tamże, s. 149.